

**Jan Sowa**

*Institut Spraw Publicznych, Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie*

## ***Obywatele i konsumenci. Wolny rynek, demokracja i społeczeństwo obywatelskie w epoce turbokapitalizmu<sup>1</sup>***

Żadne chyba stulecie historii nie budzi tyle kontrowersji, co wiek XX. Nazywano go „wiekiem totalitaryzmów”, „wiekiem gułagów”, „wiekiem ludobójstwa”, „wiekiem obozów koncentracyjnych”, ale również „wiekiem postępu” oraz „wiekiem demokracji”. Rzeczywiście, jeśli za *Freedom House* porównamy stopień rozwoju inkluzywnych systemów politycznych na początku i na końcu dwudziestego stulecia, okaże się, że spośród szeregu projektów emancyjnych zainicjowanych w okresie Oświecenia, demokracja odniosła w ubiegłym wieku najbardziej spektakularne sukcesy.

O ile w 1900 roku ustrój typu demokratycznego – definiowany przez autorów jako „system polityczny, w którym przywódcy wybierani są w powszechnych wyborach uwzględniających wiele partii oraz wielu kandydatów, a partie opozycyjne posiadają realną szansę zdobycia władzy lub przynajmniej udziału w rządzeniu” (*Democracy's Century*) – nie istniał w żadnym kraju, o tyle w roku 2000 cieszyć się nim mogło prawie dwie trzecie mieszkańców planety (por. Tabela 1.). Do diagnozy tej należałoby oczywiście dodać wiele zastrzeżeń i komentarzy. Nie wszędzie demokracja parlamentarna, nawet jeśli zapisana w konstytucji

---

<sup>1</sup> Artykuł powstał na podstawie fragmentów pracy doktorskiej „Liberalizacja – modernizacja – demokratyzacja. O próbach społeczno-politycznej transformacji Peryferii”, obronionej w październiku 2006 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, pod opieką prof. dr. hab. Zdzisława Macha. Rozprawa ukazała się w postaci książki pod tytułem *Ciesz się późny wnuku! Kolonializm, globalizacja i demokracja radykalna*, nakładem wydawnictwa Korporacja Ha!art (2008).

i ustawodawstwie, działa równie sprawnie, co do ogólnej tendencji nie ma jednak wątpliwości: wiek XX był stuleciem demokracji.

**Tabela 1.**

Procentowy udział różnych form ustroju politycznego w organizacji państw w XX wieku

Typ ustroju	Suwerenne państwa oraz kolonie			Populacja (w milionach i procentach)		
	2000	1950	1900	2000	1950	1900
DEM	119 (62,0%)	22 (14,3%)	0 (0,0%)	3438,3 (58,2%)	743,2 (31,0%)	0 (0,0%)
RDP	16 (8,3%)	21 (13,6%)	25 (19,2%)	297,6 (5,0%)	285,9 (11,9%)	206,6 (12,4%)
CM	0 (0,0%)	9 (5,8%)	19 (14,6%)	0 (0,0%)	77,9 (3,2%)	299,3 (17,9%)
TM	10 (5,2%)	4 (2,6%)	6 (4,6%)	58,2 (1,0%)	16,4 (0,7%)	22,5 (1,3%)
AM	0 (0,0%)	2 (1,3%)	5 (3,8%)	0 (0,0%)	12,5 (0,5%)	610,0 (36,6%)
AR	40 (20,8%)	10 (6,5%)	0 (0,0%)	1968,9 (33,3%)	122,0 (5,1%)	0 (0,0%)
TOT	5 (2,6%)	12 (7,8%)	0 (0,0%)	141,9 (2,4%)	816,7 (34,1%)	0 (0,0%)
C	0 (0,0%)	43 (27,9%)	55 (42,3%)	0 (0,0%)	118,4 (4,9%)	503,1 (30,2%)
P	2 (1,0%)	31 (20,1%)	20 (15,4%)	4,8 (0,1%)	203,3 (8,5%)	26,5 (1,6%)
RAZEM	192 (100,0%)	154 (100,0%)	130 (100,0%)	5909,6 (100,0%)	2396,3 (100,0%)	1668,0 (100,0%)

Legenda: DEM = Demokracja, RDP = Praktyka demokratyczna w formie ograniczonej, CM = Monarchia konstytucyjna, TM = Monarchia tradycyjna, AM = Monarchia absolutna, AR = Reżim autorytarny, TOT = Reżim totalitarny, C = Kolonia, P = Protektorat.

Źródło: *Democracy's Century*, Freedom House.

Niestety, tak w innych przypadkach nauki społeczne o wiele lepiej radzą sobie z opisem *status quo*, niż z jego satysfakcjonującym wyjaśnieniem. Teorii tłumaczących pojawienie się i rozwój demokracji liberalnych jest wiele. Konstruowali je między innymi tacy uczeni, jak Seymour Martin Lipset (Lipset 1998), Joseph Schumpeter (Schumpeter 1995), Barrington Moore (Moore 1967), Francis Fukuyama (Fukuyama 1996), Samuel Huntington (Huntington 1995) czy Robert Dahl (Dahl 2000). Żadna nie jest pozbawiona kontrowersji, a sama sprawa tak zagmatwana, że jej nawet pobieżne omówienie w krótkim artykule jest zdecydowanie niemożliwe. Dlatego chciałbym skupić się tutaj na jednym tylko ważnym

wątku rozważań dotyczących demokratyzacji, a mianowicie na wpływie, jaki na rozwój i konsolidację ustrojów demokratycznych może gospodarka kapitalistyczna. Świadomie i celowo na boku pozostawiam kwestie kulturowe, społeczne i historyczne, których uwzględnienia wymagałby każdy wyczerpujący opis procesu demokratyzacji. Nie znaczy to, że niniejszy tekst jest głosem na rzecz ekonomicznego determinizmu w wersji marksistowskiej lub neoliberalnej. Gospodarka kapitalistyczna, którą z paroma wyjątkami znamy dziś już wyłącznie w wydaniach mniej lub bardziej neoliberalnych, nie jest bynajmniej jedyną siłą kształtującą przemiany polityczne. Będę nawet argumentował na rzecz tezy, że **przekonanie o automatycznym wymuszaniu przez kapitalizm jakiegokolwiek jasno określonego ustroju politycznego jest zasadniczo błędne i nie może być traktowane jako wiedza potwierdzona przez naukę, ale raczej jako element niebezpiecznej ideologii postpolityczności. Zgodnie z nią, decyzje dotyczące najważniejszych problemów społecznych nie powinny mieć charakteru politycznego, ale ekspercko-menedżerski i być podejmowane w wyniku konsensusu kapitalistyczno-liberalnego, przedstawianego jako najlepszy sposób organizacji społeczno-ekonomicznej** (por. Laclau, Mouffe 1985; Žižek 2006). Zgodnie z tym podejściem nie ma już miejsca na rządy, ale jedynie na zarządzanie rozwijającym się według własnej logiki społeczeństwem zdominowanym przez zasady gospodarki kapitalistycznej, która sama z siebie zrodzi zawsze najbardziej sprawiedliwy i inkluzywny ład polityczny. Jak postaram się pokazać, jest to przekonanie zdecydowanie błędne. Historycznie rzecz biorąc, postęp demokratyzacji nie wynikał wcale z jakiegokolwiek automatyki ekonomiczno-społecznej i stanowił raczej wynik celowych działań podejmowanych w obrębie sfery politycznej. **Nie ma więc mowy, aby rynek mógł kiedykolwiek z powodzeniem dla wszystkich zastąpić politykę społeczną.**

### *1. Kapitalizm a demokracja*

Statystyczna zależność pomiędzy poziomem rozwoju gospodarczego a stopniem demokratyzacji była wielokrotnie odnotowywana w ciągu ostatnich pięciu dekad, które upłynęły od publikacji pionierskiej pod tym względem książki Lipseta *Homo politicus*. Opierając się na danych dotyczących poziomu PKB oraz rozwoju demokracji liberalnej (mierzonego np. Skalą Poliarchii Roberta Dahla), można potwierdzić, że na początku XXI wieku korelacja pomiędzy rozwojem gospodarczym a polityczną inkluzywnością wynosi  $r=0,58$ .<sup>2</sup> Fakt ten był również wielokrotnie komentowany i eksponowany w dyskusji nad wpływem kapitalizmu na demokratyzację. Jak zauważa Charles Lindblom, ustrój liberalno-demokratyczny rozwinął się i skonsolidował tylko i wyłącznie w krajach posiadających gospodarki rynkowe. Jego zdaniem pozytywny wpływ kapitalizmu na demokrację polega na tym, że rynek sam reguluje ogromną sferę życia i przez to ogranicza wpływ władzy na społeczeństwo (Lindblom 1988, s. 115). Rzeczywiście, ograniczanie władzy, zarówno jeśli chodzi o jej zakres, jak i siłę, mające na celu uniknięcie sytuacji, w której człowiek jest przedmiotem władzy, nie będąc jej podmiotem, stanowiło zawsze istotną część demokratycznego

---

<sup>2</sup> Korelacja istotna statystycznie na poziomie  $p<0,05$  przy  $N=188$ .

projektu (por. Sartori 1998; Shapiro 2006). Nie ulega wątpliwości, że wpływ wolnego rynku i rozwoju gospodarki kapitalistycznej może być tutaj pozytywny, z czym zgodziłby się nie tylko Milton Friedman czy Fryderyk von Hayek, ale również Karol Marks, który wielokrotnie podkreślał emancypacyjną moc kapitalizmu niszczącego zastane zależności i hierarchie.

Robert A. Dahl w eseju *O demokracji* dokonuje krótkiego podsumowania pozytywnych i negatywnych konsekwencji kapitalizmu dla rozwoju demokracji. Konkluzje idą tutaj w podobnym kierunku, co rozumowanie Lindbloma. Zdaniem Dahla, możemy uznać, że kapitalizm wolnorynkowy sprzyja demokracji z dwóch podstawowych powodów:

- „1. Poliarchiczna demokracja przetrwała tylko w krajach, w których przeważała gospodarka kapitalistyczna i wolnorynkowa; nigdy nie przetrwała w kraju, w którym przeważała gospodarka nierynkowa.
2. Tak ścisła relacja istnieje, ponieważ niektóre podstawowe cechy kapitalizmu wolnorynkowego sprawiają, że sprzyja on instytucjom demokratycznym. Odpowiednio, niektóre podstawowe cechy nierynkowej gospodarki czynią ją szkodliwą dla ewentualnej demokracji.” (Dahl 2000, s. 154–155)

O jakie „podstawowe cechy” chodzi? Przede wszystkim, zauważa Dahl, kapitalizm „z zadziwiającą regularnością i ładem” produkuje dobra i usługi „znacznie bardziej skutecznie niż jakikolwiek inny system.” (tamże, s. 155) Ten argument, odwołujący się do schematu „kapitalizm => dobrobyt => demokracja”, jest podnoszony bardzo często. Stanowi on istotny element teorii modernizacji Lipseta i jej późniejszych inkarnacji. Posługuje się nim również Fareed Zakaria, który w książce *The Future of Freedom* rozwija pogląd, że liberalna gospodarka jest niezbędnym warunkiem liberalnego ustroju politycznego (Zakaria 2004). Samuel Huntington uważa, że „trzecia fala demokracji (...) była w dużym stopniu wytworem wzrostu gospodarczego poprzednich dwóch dekad” (Huntington 1995, s. 70). Spośród 31 krajów, w których w latach 1974–1989 dokonano się demokracja, dwie trzecie znajdowało się w sferze średnich lub wysokich dochodów. Statystyki te podsumowuje Tabela 2.

Jest kilka powodów, dla których rozwój ekonomiczny sprzyja demokracji. Jak zgodnie stwierdzają Dahl i Huntington, prowadzi on do wyłonienia się klasy średniej, stanowiącej podstawę dla budowy liberalnej demokracji. Jest to argument zgodny z teorią Lipseta i długą tradycją intelektualną, która od czasów Arystotelesa łączy istnienie demokracji ze społeczną równością. Ta ostatnia możliwa jest jedynie jako równość w bogactwie. Bieda prowadzi zawsze do rosnących nierówności, czego dowodzą analizy statystyczne: pomiędzy Indekssem Giniego mierzącym stopień nierówności w danym państwie, a wielkością produktu krajowego brutto istnieje korelacja  $r = -0,39$ . Kraje bogatsze są więc w istotnym stopniu równiejsze niż kraje biedne. Być może tu właśnie należałoby doszukiwać się jednego z podstawowych powodów, dla których demokracji liberalnej towarzyszy zamożność i na odwrót: bieda jest po prostu zbyt dużą barierą dla rozwoju inkluzywnych systemów politycznych, na co niektórzy komentatorzy wskazywali w kontekście przemian demokratycznych w państwach postkolonialnych. W 1960 roku Edward Shils tak pisał o ich sytuacji:

„Trzeba stwierdzić, że bez znacznego postępu ekonomicznego nowe państwa nigdy nie staną się prawdziwie demokratyczne. Ekstremalnie biedne narody znajdujące się pod władzą tradycji i dysponujące prymitywną technologią nigdy nie stworzą społecznego zróżnicowania i przestrzeni indywidualnej wolności niezbędnych dla istnienia demokracji.” (Shils 1960, s. 280)

**Tabela 2.**  
Rozwój ekonomiczny i demokratyzacje trzeciej fali

PKB na mieszkańca (w USD)	Liczba krajów				Odsetek krajów, które przeszły demokratyzację lub liberalizację
	Demokratycznych w 1974 roku	w których wystąpiły procesy demokratyzacji lub liberalizacji w latach 1974–1989	niedemokratycznych	Ogółem	
Poniżej 250	1	2	31	34	6
250–1000	3	11	27	41	29
1000–3000	5	16	5	26	76
Powyżej 3000	18	2	3	23	40
Razem	27	31	66	124	32

Źródło: Huntington 2004, s. 71.

Dobrobyt ekonomiczny oznacza również lepszą edukację, co w połączeniu z rozwojem klasy średniej tworzy podstawy kultury obywatelskiej z towarzyszącym jej zaufaniem społecznym, zadowoleniem i kompetencjami. W świetle badań przeprowadzonych przez Roberta Putnama we Włoszech, znaczenia obywatelskości i zaufania dla rozwoju demokracji nie sposób przecenić.

Huntington ujmuje zależności między rozwojem ekonomicznym a demokratyzacją w formie schematu, który przedstawia Rysunek 1.<sup>3</sup>

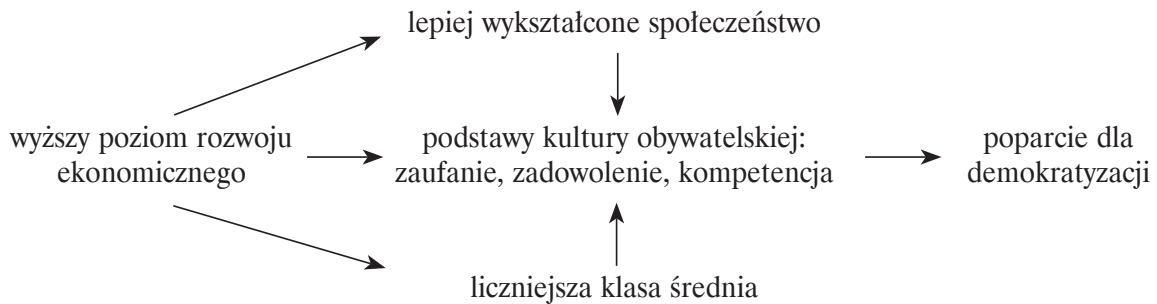
Jak argumentuje Dahl, wzrost gospodarczy nie tylko łagodzi nierówności i wzmacnia klasę średnią, ale gdy pojawiają się konflikty społeczne, sprzyja rozładowywaniu napięć:

<sup>3</sup> Na marginesie dodać tutaj można, że schemat Huntingtona, podobnie jak wszystkie jednokierunkowe zależności, przedstawia tylko część rzeczywistości. Strzałki można by na nim odwrócić: demokratyzacja pociąga za sobą wyższy poziom wykształcenia, zwiększa kulturę obywatelską, stymuluje rozwój klasy średniej i w ten sposób wpływa również na rozwój ekonomiczny. Ten ostatni, jak argumentował m.in. Putnam, można traktować jako **produkt** obywatelskości, a nie jej **warunek**. Sytuacja ta wskazuje na wzajemne powiązanie różnych części życia społecznego przez skomplikowane więzi o charakterze sprzężenia zwrotnego.

„Wzrost gospodarczy dostarcza więcej zasobów, które można wykorzystać do zadowalającego rozwiązania – kiedy każda strona coś zyskuje. Przy braku wzrostu konflikty gospodarcze, by użyć terminu teorii gier, powodują »sumę zerową«, czyli, co ja zysuję, to ty tracisz, a co ty zyskujesz, ja tracę.” (Dahl 2000, s. 155)

**Rysunek 1.**

Rozwój ekonomiczny jako czynnik demokratyzacji



Źródło: Huntington 2004, s. 78.

Dodatkowo gospodarka rynkowa wymusza rozwój mechanizmów negocjacji, zawierania porozumień i wypracowywania kompromisów. To wszystko odbywa się bez udziału państwa, a więc stymuluje niezależność i samorządność zarówno jednostek, jak i grup społecznych. Z tego powodu centralne sterowanie gospodarką ma, zdaniem Dahla, dodatkowy mankament, niekoniecznie związany z samą tylko wydajnością ekonomiczną. Zarządzanie dużym systemem ekonomicznym wymaga skonstruowania gigantycznego aparatu nadzoru, kontroli i przymusu. Rząd musi nie tylko zbierać masę informacji i przeprowadzać szczegółowe analizy, ale posiadać również środki do wprowadzenia w życie planu, który zostanie opracowany. Wymaga to po pierwsze – stworzenia opresywnych mechanizmów wymuszających (na przykład poprzez system racjonowania) taką aktywność konsumpcyjną jednostek, która zgadza się z założeniami rządu, a po drugie – daje wąskiej grupie rządowych urzędników kontrolę nad gigantycznymi zasobami ekonomicznymi, co w niebezpieczny sposób zagraża demokratycznej zasadzie rozpraszania i minimalizowania władzy. „Centralnie planowana gospodarka wprost zachęca przywódców kraju wielkimi literami: Macie pełną swobodę posłużyć się tymi zasobami gospodarczymi do umocnienia i utrzymania władzy!” (tamże, s. 157). Jak pokazały eksperymenty z centralnym planowaniem przeprowadzone w obozie sowieckim, podobne zagrożenia są jak najbardziej realne. Państwo w roli centralnego planisty nie kieruje się wcale dobrem obywateli, ale perwersyjną logiką jedyne go kapitalisty, co doprowadza do najgorszej z możliwych sytuacji: doskonałego monopolu. Proces ten został świetnie opisany zarówno przez ekonomistów liberalnych, opowiadających się za wolnym rynkiem, jak i przez tych marksistów, którzy nie dali uwieść się bolszewizmowi (Cliff).

W powyższych argumentach przemawiających za pozytywnym wpływem rozwoju gospodarczego na demokratyzację są zapewne jakieś racje. Związek między bogactwem

a ustrojem politycznym bez wątpienia istnieje, podstawową kwestią nie są tu jednak statystyki makroekonomiczne, takie jak PKB, wielkość inflacji czy stopy procentowe. Jak pokazuje przykład bardzo bogatych, ale słabo zdemokratyzowanych państw rentierskich, które utrzymują się dzięki zyskom czerpanym z eksportu surowców naturalnych – głównie ropy naftowej – **z punktu widzenia demokratyzacji liczy się nie tyle sam poziom bogactwa, co sposób jego generowania oraz społeczne konsekwencje konkretnych mechanizmów ekonomicznych.** Jak przekonuje Fareed Zakaria, powołując się we wspomnianej już książce *The Future of Freedom* na badania Salasa i Warnera, **w zamężnych państwach naftowych, takich jak Arabia Saudyjska, Kuwejt czy Zjednoczone Emiraty Arabskie, bogactwo przyczynia się do petryfikowania mało demokratycznego porządku społecznego.** Zyski z ropy to łatwe pieniądze, które płyną do budżetu państwa niezależnie od działań administracji, co nie skłania do podejmowania reform. Rządzący cieszą się legitymizacją wynikającą z pozoru sprawności (generowanie dobrobytu), a dzięki dostępowi do gigantycznych zasobów grupa trzymająca władzę staje się wystarczająco silna, aby zakonserwować sprzyjający jej układ stosunków społecznych (Zakaria 2004, s. 74). Tego samego zdania jest Samuel Huntington, który wskazuje, że eksploatacja zasobów naturalnych wymaga rozwoju państwowej biurokracji, co również jest czynnikiem petryfikującym tradycyjne układy władzy (Huntington 1995, s. 74). Wielkie pieniądze oznaczają również wielką korupcję i liczne naciski zorganizowanych grup interesu, zarówno wewnątrz państwa, jak i za granicą. Dlatego paradoksalnie obecność na terenie danego kraju znaczących zasobów bogactw naturalnych, takich jak ropa naftowa, gaz, złoto, diamenty, rzadkie metale itd. nie tylko nie sprzyja modernizacji, demokracji i trwałemu rozwojowi, ale jest nawet predyktorem porażki w tych dziedzinach. Spektakularnym przykładem tej sytuacji jest Demokratyczna (sic!) Republika Konga, na której terenie znajdują się wielkie złoża surowców i bogactw naturalnych. W kraju tym w latach 90., w najbardziej krwawej wojnie od czasów II wojny światowej zginęło ok. 4 miliony ludzi (Ross 2001).

Bogactwo wygenerowane przez przedsiębiorczość, produkcję i handel idzie natomiast najczęściej w parze z rozwojem sprawnego aparatu administracji państwowej i silnego społeczeństwa obywatelskiego, będącego budulcem cnót obywatelskich i ochroną dla wolności osobistych. Jeśli więc chodzi o generowanie bogactwa, liczy się nie tylko „co” oraz „ile”, ale również „jak” i „z jakimi konsekwencjami społecznymi”. Właśnie to „jak” kapitalizmu w jego obecnym, neoliberalnym wydaniu oraz procesy społeczne towarzyszące jego ekspansji stanowią zagrożenie dla demokracji. Aby uchwycić tkwiące w tym niebezpieczeństwo, trzeba przede wszystkim pamiętać, że kapitalizm, z jakim mamy obecnie do czynienia, nie jest kapitalizmem drobnych wytwórców i kupców, jaki wychwalali klasycy liberalizmu. Jest to raczej wyposażony w wyrafinowaną maszynę marketingu, reklamy i *public relations* kapitalizm transnarodowych korporacji, monopoli, oligopoli i karteli, które ekonomiczną siłą przewyższają wiele państw. Zwolennicy tego neoliberalnego, globalnego turbokapitalizmu często powołują się na Adama Smitha, traktując go jako swojego duchowego ojca, zapominają jednak, że to właśnie on, jak mało kto, przestrzegał przed zagrożeniem dla wolności ze strony kapitalizmu korporacyjnego.

Robert Dahl, skądinąd uczony, któremu bliskie są ideały wolnorynkowe, formułuje wątpliwości co do prodemokratycznego charakteru gospodarki kapitalistycznej w trzech następujących punktach:

- „1. Demokracja i kapitalizm wolnorynkowy żyją we wzajemnym konflikcie, co sprawia, że się wzajemnie modyfikują i ograniczają.
2. Ponieważ kapitalizm wolnorynkowy nieuchronnie wytwarza nierówności, to ogranicza demokratyczny potencjał demokracji poliarchicznej, wytwarzając nierówności w zakresie dystrybucji zasobów politycznych.
3. Kapitalizm wolnorynkowy wielce sprzyja rozwojowi demokracji poliarchicznej. Jednak wskutek negatywnych konsekwencji dla politycznej równości, nie sprzyja rozwojowi demokracji powyżej poziomu poliarchii.” (Dahl 2000, s. 160–164)

Konstatacja Dahla, że nierówności ekonomiczne przekładają się na nierówności polityczne jest oczywista dla każdego, kto w pozbawiony uprzedzeń sposób spojrzy na proces wyłaniania władzy w demokracjach poliarchicznych. Częściej niż byśmy chcieli i niż mogłoby wynikać z ideałów, na których zbudowano system przedstawicielski, mechanizmy wyłaniania reprezentantów stają się przykrywką dla oligarchii. Teoretycznie na „przedstawiciela narodu” wybrany może być każdy, empiryczna obserwacja procedur wyborczych wskazuje jednak, że ci, którzy mają dużo pieniędzy na kampanię wyborczą są wybierani częściej niż ci, którzy mają ich niewiele lub nie mają wcale. Chociaż w sferze zasad i postulatów jest jak najbardziej możliwe, że człowiek biedny i pozbawiony wsparcia „możnych tego świata”, mający natomiast świetne pomysły na rządzenie i szczerze oddany interesowi ludu zostanie wybrany nawet na najwyższy urząd w państwie, w praktyce nie zdarza się to jednak w ogóle lub niezwykle rzadko. Ze względu na szereg czynników związanych z samym procesem wyborczym, takich jak na przykład koszty kampanii oraz absolutnie kluczowy dostęp do mediów, pieniądze oznaczają niestety w demokracji poliarchicznej władzę.

W odpowiedzi na przytaczaną wcześniej obserwację Lindbloma, że demokracja liberalna rozwinęła się tylko w krajach, gdzie istniała gospodarka rynkowa, trzeba stwierdzić, iż przetrwała ona w nich wyłącznie dzięki świadomym i celowym ograniczeniom oraz regulacjom, jakie nakładano na wolny rynek. Istnieją dobre podstawy, aby sądzić, że kapitalizm pozostawiony zupełnie sam sobie nie zmierza wcale do powszechnego dobrobytu i tryumfu wolności, ale do monopolu i niewolnictwa. Wybitny ekonomista, laureat Nagrody Nobla, poświęcił wiele wysiłku badaniu niedoskonałości rynku prowadzących do negatywnych społecznie konsekwencji zupełnej wolności gospodarczej. Biorąc za punkt wyjścia klasyczną tezę Debreu i Arrowa o paretooptimalnej alokacji zasobów w stanie równowagi konkurencyjnej (Arrow, Debreu 1954), wskazał, że dwa podstawowe założenia, na których się ona opiera – istnienie konkurencji doskonałej oraz informacyjnej symetrii między stronami rynkowych transakcji – w rzeczywistości nie są nigdy spełnione. Stiglitz wyciąga z tego wniosek o koniecznych dla utrzymania równości zewnętrznych interwencjach w kapitalizm:

„(...) Najnowsze osiągnięcia teorii ekonomicznej (...) wykazały, że ilekroć informacja jest niedoskonała i rynek niekompletny, czyli – można powiedzieć – zawsze, zwłaszcza



w krajach rozwijających się, tylekroć działanie niewidzialnej ręki (ryнку – J.S.) jest w najwyższym stopniu niedoskonałe. (...) Pożądanе są pewne interwencje rządu, które co do zasady mogą poprawić efektywność rynku. Te ograniczenia nałożone na warunki efektywności rynku są ważne – wiele kluczowych działań państwa można zrozumieć jako odpowiedź na zawodność rynku.” (Stiglitz 2004, s. 78–79)

Znajdujące wyraz, w używanym wielokrotnie przez prezydenta USA Billa Clintona sformułowaniu „demokracja rynkowa”, przekonanie – zgodne z klasyczną postawą *laissez-faire* i propagowane przez zwolenników neoliberalizmu – że kapitalizm jest wielką siłą wspierającą wolność, a wolny rynek prowadzi do politycznej emancypacji, to zaledwie propaganda zawołowana w szczytnych ideałach. Kapitalizm jako pewien sposób organizacji aktywności ekonomicznej może koegzystować z różnymi formami organizacji życia politycznego. Jak pokazał Barrington Moore na przykładzie południa USA, gospodarka kapitalistyczna świetnie rozwija się w połączeniu z niewolnictwem. Jego zniesienie, jak argumentuje Moore, nie było wynikiem przeobrażeń gospodarczych, ale skutkiem konsekwentnej polityki Północy. Polityki, która napotkała na tak silny opór, że jej przedłużeniem musiała być wojna (Moore 1967, s. 426). Również Lester Thurow jest zdania, że kapitalizm daje się bez większych problemów połączyć z instytucją niewolnictwa (Thurow 1999, s. 317–318). Moore nie zgadza się z tezą, że likwidacja niewolnictwa została wymuszona przez sam rozwój kapitalizmu przemysłowego. Gra toczyła się tutaj, jego zdaniem, bardziej o polityczne ideały wolności i równości, niż o kwestie ekonomiczne:

(...) „Niewolnictwo na plantacjach było bez wątpienia przeszkodą dla demokracji, a w każdym razie dla każdej formy demokracji, która postuluje istnienie wolności oraz równości między ludźmi – nawet ograniczonej wyłącznie do równości możliwości. Nie ma natomiast przekonujących dowodów, że niewolnictwo było przeszkodą dla kapitalizmu przemysłowego jako takiego. Perspektywa porównawcza dostarcza przykładów sukcesu kapitalizmu przemysłowego w społeczeństwach, które nie rządzą się ideałami demokracji albo też – mówiąc w bardziej ostrożny sposób – w których ideały te są co najwyżej celami drugoplanowymi. Tak było w Niemczech i w Japonii przed 1945 rokiem.” (Moore 1967, s. 152)

Związek między kapitalizmem a demokracją wydaje się, z punktu widzenia społeczeństw zachodnich, czymś naturalnym i koniecznym, jest to jednak złudzenie wynikające z uwarunkowań historycznych. W obrębie naszej kultury w czasie ostatnich 200 lat nastąpił równoległy rozwój gospodarki kapitalistycznej oraz demokracji liberalnej, uważna analiza tych dwóch procesów pokazuje jednak, że **to, co uznajemy za nasze najbardziej wartościowe zdobycze społeczne – a więc wolności osobiste, równouprawnienie płci, powszechną edukację, ochronę zdrowia, równość szans itd. – nie zostało nam podarowane przez kapitalistów, ale w dużej mierze wymuszone przez działające świadomie i celowo ruchy emancypacyjne. Powszechny dobrobyt to osiągnięcie polityki, a nie rynku.** Państwo opiekuńcze powstało w XIX wieku nie z inicjatywy przedsiębiorców, ale polityków, takich jak Bismarck czy Disraeli. Niwelacja nierówności wymaga w gospodarce kapitalistycznej nieustannego

wysiłku. Wiara, że w innej kulturze sam rozwój kapitalistyczny doprowadzi do pojawienia się liberalno-demokratycznego porządku społecznego jest złudna. Benjamin Barber słusznie twierdzi, że rozwój gospodarczy i wolny rynek da się oddzielić od wolności politycznej, wskazując na przykłady Singapuru, Chin i Korei Południowej (Barber 2000, s. 232).

To, co niewątpliwie przynosi ze sobą wzrost gospodarczy i przyrost bogactwa, to nowe środki działania – rozwój technologii i mediów sprzyja nieskrępowanemu rozprzestrzenianiu informacji, dostępność środków transportu ułatwia organizację, większe zasoby finansowe rozszerzają gamę dostępnych środków politycznej działalności itp. – nic jednak z tego automatycznie dobrego nie wynika dla wolności i równości, jeśli nikt nie chce za pomocą tych narzędzi o nie zabiegać. Zasadniczy problem pojawiający się na styku kapitalizmu i ideałów demokratycznych polega na tym, że rynek jest sprawny w produkowaniu bogactwa, jednak w nierówny sposób je dystrybuuje. Przez długi czas ekonomiści wywodzący się ze szkoły Ricarda uważali, że nierówność dochodów jest dla gospodarki dobra. Sądzili, że „gdyby dochód dzielono między wielu, byłby w całości wydawany. Ale jeśli płynie zwartym strumieniem do kieszeni bogaczy, ci jego część niewątpliwie zaoszczędzą i zainwestują” (Galbraith 1973, s. 67). Zgodnie z Ricardowską konkurencyjną wizją gospodarki obawa przed biedą i ekonomicznym ryzykiem z nią związanym miały również stanowić dodatkowy bodziec dla wydajnej pracy. Taki pogląd wyznaje obecnie wielu neoliberalistów, chociaż ze względu na jego niepopularność bardzo rzadko bywa on artykułowany *expressis verbis*.

Marks podważył w XIX wieku podobne przekonania, eksponując ich niemoralność, wierzył jednak, że eliminacja nierówności i biedy na drodze reform musi zniszczyć kapitalizm. Dopiero Keynes, wykazał, że z czysto ekonomicznego punktu widzenia bieda i bezrobocie nie są zjawiskiem pożądanym. Równiejsza dystrybucja dochodu stymuluje popyt, a to z kolei sprzyja wzrostowi gospodarczemu. Czy Keynes miał rację i czy z punktu widzenia samej gospodarki kapitalistycznej równość jest pożądana, czy nie, to osobny temat, na którego rozstrzygnięcie nie ma tu miejsca. Historia pokazuje jednak, że wszędzie tam, gdzie celem rozwoju nie było samo tylko mnożenie wskaźników makroekonomicznych, ale budowa stabilnego i inkluzywnego ustroju politycznego, w którym owoce wzrostu ekonomicznego będą dzielone pomiędzy wszystkich, na kapitalizm nakładano kaganiec świadomych interwencji, ograniczeń i reform.

Konieczność interwencji w gospodarkę wynika również z innej, bardzo negatywnej cechy kapitalizmu, a mianowicie z jego krótkowzroczności. Lester Thurow zwraca uwagę, że kapitalizm jako taki nie tylko nie ma długoterminowej wizji rozwoju społeczeństwa i świata, ale nie potrafi nawet we właściwy sposób inwestować w swoją własną przyszłość. Teoria kapitalizmu zakłada, że innowacje technologiczne, które są kołem zamachowym postępu, po prostu „się pojawiają” (Thurow 1999, s. 394). Kwestia postępu technologicznego jest często dyskutowana przy okazji debat na temat własności intelektualnej. Gaze-towi apologetci neoliberalnego kapitalizmu, których w Polsce modelowym przykładem jest komentator „Gazety Wyborczej” Witold Gadomski, twierdzą wtedy, że prywatne firmy są najskuteczniejszymi inkubatorami wynalazczości i generują najwięcej nowej wiedzy. Tymczasem, jak pokazuje Lester Thurow, badania naukowe w dziedzinach, w których inwestycje nie mają szans zwrócić się w czasie krótszym niż 5 lat, są prawie wyłącznie

domeną instytucji publicznych, finansowanych przez rząd (tamże, s. 380). Temporalny horyzont kapitalizmu wynosi właśnie mniej więcej 5 lat. Nie jest to absolutnie perspektywa, w której można by planować demokryzację i polityczne reformy. Wymagają one inwestycji – również ekonomicznych – które mają szansę zwrócić się po o wiele dłuższym okresie, bywa, że nawet po kilkudziesięciu latach. Dotyczy to takich kluczowych kwestii, jak edukacja czy rozbudowa infrastruktury (tele)komunikacyjnej. **Kapitalizm optymalizuje tylko swoją krótkoterminową przyszłość, często kosztem perspektywy długoterminowej. Ta jego wewnętrzna sprzeczność stanowi zagrożenie zarówno dla niego samego, jak i dla społeczeństwa, co sprawia, że nie należy dopatrywać się w nim zbyt dużego potencjału prodemokratycznego.**

## 2. Demokryzacja kontra McŚwiat

Problemy z neoliberalnym kapitalizmem nie kończą się na samych jego konsekwencjach. **Istnieje jeszcze głębszy poziom, na którym ideologia neoliberalna stanowi zagrożenie dla demokracji. Jest to poziom antropologicznej koncepcji człowieka oraz wizji życia społecznego, jakie presuponuje neoliberalizm. Zagrożenie objawia się pod dwiema postaciami: apoteozy konsumpcji oraz deprecjacji dobra wspólnego.**

Kim jest z punktu widzenia turbokapitalizmu idealny człowiek, mówiąc kategoriami Benjamina Barbera – „idealny obywatel McŚwiata”? Oczywiście, konsumentem. Demokracja potrzebuje natomiast obywateli. Tylko pozornie pomiędzy tymi dwiema kategoriami nie ma konfliktu. W rzeczywistości idealny konsument i dobry obywatel mają cały szereg wzajemnie sprzecznych i wykluczających się cech. Porównajmy te dwie wizje pod kątem ich ładunku antropologicznego oraz psychologicznego. Dobry konsument musi być przede wszystkim naiwny i bezkrytyczny, aby dało się skutecznie manipulować nim za pomocą marketingu i generować w nim jak największą liczbę pragnień, które potem rynek może zaspokajać. Jest więc dobrze, aby nie był on zbyt wykształcony. Nie powinien być oczywiście całkiem głupi, bo to ogranicza ilość towarów, które da się mu sprzedać. Najlepiej, jeśli będzie miał skończone kilka klas szkoły podstawowej, aby umiał pisać oraz czytać i dzięki temu mógł przyswajać więcej komunikatów reklamowych (przeciętny obywatel USA to świetny przykład edukacji, o jaką chodzi). Konsument powinien być kapryśny, niestały i szybko się nudzić. Musi wciąż podążać za nowymi podnietami i pragnieniami, a gdy tylko je zaspokoi, szukać kolejnych. Stan zadowolenia z dóbr materialnych, które się ma i przekonanie, że nie potrzebuje się więcej, to zasadnicze zagrożenie dla kapitalizmu. Jest to systemem pozbawionym materialnej racjonalności – na co wskazywał m.in. Weber – i jedyny sens jego istnienia polega na nie mającej końca akumulacji kapitału, opartej na pomnażaniu liczby towarów, nieważne jak bardzo bezsensownych i niepotrzebnych. Etyka zadowolenia z tego, co się ma, jest dla niego niebezpieczna. Konsument powinien być również ślepy na historię i żyć w wiecznym teraz, aby nie zorientować się, że „nowe” towary, do których kupowanie jest warunkowane, jak pies Pawłowa, to *de facto* w kółko jedno i to samo. Konsument musi być w końcu jak największym egoistą i hedonistą. Winien zaspokajać każdą swoją zachciankę i czynić to bez zważania na to, czy jego nawyki konsumpcyjne

mają – mówiąc żargonem ekonomistów – negatywne koszty zewnętrzne, jak na przykład zatrucie środowiska.

Dobry obywatel to zaprzeczenie wszystkich tych cech. Krytycyzm, wątplenie i skłonność do poddawania wszystkiego nieustającej rewizji są jego największymi cnotami. Jeśli mielibyśmy poszukiwać jednej jedynej cechy czy skłonności, która odpowiada za spektakularną innowacyjność i postęp naszej kultury, moim zdaniem, byłoby to właśnie odrzucanie dogmatyzmu oraz skłonność do poddawania wszystkiego – a przede wszystkim swoich najświętszych zasad i założeń – nieustannej krytyce. Cecha ta, to wspólny element nauki i radykalnego rewolucjonizmu, którym zawdzięczamy cenne zdobycze współczesnej kultury politycznej i społecznej organizacji.

Dobry obywatel musi być jak najlepiej wykształcony. Droga do lepszego społeczeństwa wiedzie tylko i wyłącznie poprzez kształtowanie lepszych ludzi, a tutaj nie znamy żadnej innej metody działania oprócz edukacji. Dlatego jest ona pierwszym i podstawowym warunkiem społecznego postępu, zarówno politycznego, jak i ekonomicznego. Cnotą obywatela jest również wytrwałość i upór w dążeniu do celu. Bardzo wiele projektów społecznych wiąże się z długotrwałym wysiłkiem i dlatego wymaga długoterminowej orientacji w czasie. W przeciwieństwie do konsumpcji, która oferuje *instant satisfaction*, poprawa zasad życia społecznego trwa długo i odbywa się bardzo powoli. Świadomość historycznego usytuowania również należy do niezwykłych cnót obywatelskich. Bez znajomości historii nie wiemy, kim jesteśmy, w imię jakich ideałów budowano nasz świat i jakich wymagało to działań. To truizm, że historia się powtarza, ale wraz z nią powtarzają się również totalitaryzmy, dlatego znajomość chorób przeszłości to najlepsza szczepionka przeciw zarazom współczesności. Obywatel musi być w końcu rodzajem altruisty i oprócz swojej własnej sytuacji brać pod uwagę dobro innych. Świat egoistycznych hedonistów, skupionych na zaspokajaniu własnych pragnień bez względu na konsekwencje to tylko inna postać Hobbesowskiej wojny wszystkich przeciw wszystkim.

Roli obywatelskości i postawy obywatelskiej dla utrzymania porządku poliarchicznego nie sposób przecenić. Zwraca na to uwagę wielu teoretyków i komentatorów. Clifford Geertz mówi na przykład o zmyśle obywatelskim (*civic sense*), który polega na świadomości istnienia sfery publicznej i wartości z nią związanych (Geertz 1993, s. 309). Tym samym tropem idzie Edward Shils, z którego wiele czerpie zresztą Geertz (Shils 1997, s. 338–342). Dobro wspólne staje czasem w sprzeczności z interesami poszczególnych jednostek. Jeśli w takiej sytuacji te drugie systematycznie zwyciężają – a ideologia neoliberalna głosi, że zwyciężać powinny, bo zgodnie z nią dobro wspólne powstaje z kolizji partykularnych dążeń – mamy do czynienia z podkopywaniem aksjologicznych podstaw demokracji. John Hallowell twierdzi wprost, że dbałość o interes publiczny stanowi jeden z moralnych filarów demokracji (Hallowell 1993). Również George Klosko uznaje obywatelskość za jeden z czterech warunków osiągnięcia demokratycznego porozumienia (Klosko 2000, s. 23). Robert Putnam uważa natomiast, że istnienie dobrej wspólnoty obywatelskiej wymaga spełnienia czterech warunków: (1) zaangażowania obywatelskiego, (2) równości politycznej, (3) solidarności, zaufania i tolerancji oraz (4) stowarzyszania się i budowania społecznych struktur współpracy (Putnam 1995b, s. 131–134).

Neoliberalizm proponuje coś pod każdym względem przeciwnego: wycofanie w prywatny egoizm, tolerowanie nierówności, a nawet ich wzmacnianie (również nierówności politycznych, ponieważ, jak przekonywałem powyżej, nierówności ekonomicznej zawsze i z konieczności przekładają się na polityczne (Dahrendorf 1993, s. 75–76; Maiz 1996, s. 154); w systemie przedstawicielskim bogatsi mają więcej możliwości forsowania swoich interesów poprzez kampanie promocyjne, informacyjne, marketing polityczny czy lobbying, atomizację i prywatyzację oraz przedkładanie konkurencji ponad współpracę. George Soros uważa, że w neoliberalnym kapitalizmie wartości społeczne podlegają negatywnej selekcji – sukces odnoszą ci, którzy mają najmniej skrupułów i w najbardziej bezwzględny sposób dążą do własnych korzyści (Soros 1999, s. 250). Lekceważenie altruizmu i negowanie znaczenia współpracy dla istnienia społeczeństwa to w jego opinii wspólny element rynkowego fundamentalizmu, geopolitycznego realizmu i społecznego darwinizmu (tamże, s. 268). Wszystkie trzy są zagrożeniem dla demokracji zarówno w krajach rozwiniętych, jak i rozwijających się.

**Drugim destruktywnym dla demokracji elementem neoliberalnego kapitalizmu jest postulowana przez jego ideologów wizja społeczeństwa.** Odziedziczone po indywidualizmie przekonanie, że jednostka pozostaje logicznie i historycznie wcześniejsza wobec społeczeństwa jest w niej połączone z afirmacją egoizmu jako stylu życia oraz jako naturalnej, uniwersalnej i koniecznej postawy. **Każdy dąży do realizacji własnych interesów, a z ich kolizji w tajemniczy sposób i z pomocą „niewidzialnej ręki” rodzi się dobro wspólne.** Neoliberalny kapitalizm uparcie neguje jeden z filarów zarówno demokracji, jak i społeczeństwa obywatelskiego: istnienie i rolę sfery publicznej. Zdaniem ideologów neoliberalizmu jest ona złem koniecznym, które trzeba jak najbardziej ograniczyć poprzez maksymalną prywatyzację. Rozwój sfery prywatnej, która daje kapitalistom możliwość maksymalizacji zysków idzie w parze z zanikiem sfery publicznej. Ma to ponoć służyć większej wolności jednostki, ale jest to argument błędny. Tylko pozornie neoliberalny kapitalizm daje nam coraz większą możliwość wyboru, w rzeczywistości w dramatyczny i fundamentalny sposób go ogranicza. Jak pisze Benjamin Barber, „wybór między kilkunastoma markami aut w Stanach Zjednoczonych odbywa się kosztem braku wyboru między transportem publicznym i prywatnym.” (Barber 2000, s. 280–281)

Dobra wspólne znajdujące się w sferze publicznej służą kapitalistom przede wszystkim do eksternalizacji kosztów akumulacji kapitału. Działalność nastawiona na dobro wspólne oraz ochronę i rozwój sfery publicznej jest z punktu widzenia neoliberalnego kapitalizmu szkodliwą głupotą. Wmawiając ludziom, że egoizm i chciwość to cnoty, a społeczeństwo to nic ponad luźny zbiór indywidualuów, które nie mają wobec siebie żadnych zobowiązań, neoliberalny kapitalizm niszczy ducha obywatelskości, który jest podstawą społeczeństwa obywatelskiego, a więc demokracji w ogóle. Działanie neoliberalnego kapitalizmu jest też bezpośrednim niszczeniem kapitału społecznego, odbywającym się poprzez propagowanie ideologii, którą analogicznie do banfieldowskiego amoralnego familizmu (Banfield 1958, s. 83–100) należałoby nazwać amoralnym indywidualizmem. Operuje on zgodnie z liberalno-utilitytarną zasadą: „maksymalizuj swój krótkoterminowy interes materialny i zakładaj, że inni postępują tak samo”. Zanik kapitału społecznego w Stanach Zjednoczonych, którym zajmuje się ostatnio m.in. Robert Putnam (Putnam 1995a), jest, moim zdaniem,

spowodowany przede wszystkim przez intensywne rozprzestrzenianie się ideologii amoralnego indywidualizmu propagowanej przez rzeczników neoliberalizmu. We wszystkich krajach rozwiniętych jest to obecnie największe pojedyncze zagrożenie dla demokracji.

Jak wskazywało wielu socjologów i filozofów od czasów Marksa, podstawowym problemem kapitalizmu są jego wewnętrzne sprzeczności. Ich rozwój i dynamika okazują się niebezpieczne nie tylko dla demokracji, ale nawet dla samego kapitalizmu, który systematycznie niszczy społeczne warunki własnego istnienia, co szczegółowo analizował Daniel Bell w klasycznej już pracy *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*. To, co kapitalistom wydaje się ich spektakularnym sukcesem, jest klęską demokracji i społeczeństwa obywatelskiego:

„Wielu uważa, że globalizacja kapitalistycznej produkcji i wymiany oznacza dalsze uniezależnienie stosunków ekonomicznych od sterowania politycznego, a więc ograniczenie władzy politycznej. U zarania nowej ery jedni świętują wyzwolenie kapitalistycznej gospodarki z więzów i deformacji narzuconych przez siły polityczne, inni zaś ubolewają z powodu zablokowania kanałów instytucjonalnych, pozwalających pracownikom i obywatelom przeciwstawiać się chłodnej, kapitalistycznej logice zysku.” (Negri, Hardt 2005, s. 7)

Obywatelskość jest pewnym rodzajem więzi i świadomością współzależności, w którą wtopiona jest każda jednostka, tymczasem rozwój kapitalizmu i towarzysząca mu dyktatura rynku jako podstawowej siły, do której musi dostosowywać się reszta społeczeństwa, podkopuje społeczne więzi zarówno na poziomie mikro, jak i makro, promując wizję człowieka jako samotnego indywiduum nie połączonego z niczym i nikim, nawet najśłabszą więzią. Ulrich Beck w *Społeczeństwie ryzyka* ilustruje ten proces, opisując ewolucję rodziny, która jest (była?) – aby użyć sformułowania Michela Huellbecqa – ostatnią barierą oddzielającą jednostkę od rynku. To, co dzieje się z więzią rodzinną, jest egzemplifikacją ogólnego rozpadu wszelkich więzów – sąsiedzkich, towarzyskich i zawodowych:

„Rynek pracy wymaga (...) mobilności niezależnie od osobistej sytuacji. Małżeństwo i rodzina potrzebują czegoś wręcz przeciwnego. W pełni przemysłany model współczesnego rynku zakłada społeczeństwo bez rodziny i bez małżeństw. Każdy musi być samodzielny i dyspozycyjny wobec wymogów rynku, aby zapewnić ekonomiczne podstawy egzystencji. Podmiotem na rynku, w ostatecznej konsekwencji jest samotna jednostka, »nieskrępowana« związkiem partnerskim, małżeńskim czy rodzinnym.” (Beck 2002, s. 178–179)

W tak ustrukturyzowanym środowisku troska o siebie staje się najwyższym i jedynym nakazem. Troska o współobywateli lub o dobro wspólne okazuje się zbędnym balastem:

„W wysoce konkurencyjnym otoczeniu ludzie obciążeni troską o innych mogą działać mniej sprawnie niż ci, którzy są wolni od jakichkolwiek skrupułów moralnych. W ten sposób wartości społeczne podlegają czemuś, co można określić jako negatywną selekcję naturalną. Brak skrupułów pojawia się na szczycie. Jest to jeden z najbardziej niepokojących aspektów światowego systemu kapitalistycznego.” (Soros 1999, s. 250)

Promując banał i naiwność, demontując sferę publiczną kosztem hipertrofii tego, co prywatne, konsekwentnie ogłupiając obywateli, aby przekształcić ich w konsumentów

i podkopując więzi społeczne, kapitalizm niszczy demokrację zarówno w krajach rozwijających się, jak i rozwiniętych. Intelktualiści z państw biednych, tacy jak Carlos Alberto Montaner czy Daniel Etounga-Manguelle, zafascynowani sukcesem odniesionym przez Zachód, wychwalają jego kulturę i ganią swoją własną za to wszystko, co ich zdaniem nie sprzyja modernizacji politycznej i ekonomicznej.<sup>4</sup> Ich wizja zachodniej kultury, z którą mają kontakt głównie na amerykańskich kampusach uniwersyteckich i międzynarodowych konferencjach naukowych, znacznie różni się jednak z tym, jaką kulturę zachodnią mogą na co dzień zaobserwować zwykli mieszkańcy krajów peryferyjnych, gdzie za pośrednictwem mediów i supermarketów McŚwiat wlewa się szerokim potokiem. Dla zwykłego mieszkańca Kenii, Boliwii czy Pakistanu Zachód to nie Arystoteles, Monteskiusz, Tocqueville, Mozart, Da Vinci i Tomasz Mann, ale raczej to, co Zbigniew Brzeziński określił zgrabnym neologizmem *tittytainment*, powstałym przez połączenie angielskich słów „tits” – cycki i „entertainment” – rozrywka.

Skomercjalizowana kultura banalnej rozrywki, ze swoją wyjątkową siłą uwodzenia i potęgą stojącego za nią kapitału, wdiera się bezpardonowo w lokalne kultury, rujnując ich społeczną tkankę. Spektakularnym przykładem tego bardzo negatywnego procesu są niedawne wydarzenia w Bhutanie, który jako ostatni kraj na świecie wprowadził u siebie telewizję. W dzisiejszym uniwersum zglobalizowanej kultury, wypełnionym rozplenionymi kontekstami i skontaminowanymi kodami, Bhutan zasługuje na miano ewenementu. To niewielkie państewko położone pośród niedostępnych szczytów Himalajów między Indiami, Chinami i Birmą było przez ostatnie wieki jednym z najbardziej izolowanych miejsc na świecie. Założone w XVII wieku przez tybetańskiego mnicha, do lat 50. naszego wieku nie miało szkół, papierowych pieniędzy, dróg ani elektryczności. Bhutan po raz pierwszy nawiązał dyplomatyczne stosunki z innym krajem w roku 1961, a w 1974 z okazji koronacji obecnego przywódcy, króla Jigme Signye Wangchucka pierwszy raz oficjalnie zaprosił do siebie gości z Zachodu. Również później Bhutan nie otworzył się ani na globalną gospodarkę, ani na międzynarodową turystkę; na jego terytorium wjechać mogło kilkaset osób rocznie, wykupując wcześniej drogie wizy (kosztowały ponad tysiąc dolarów). Dzięki tej wyjątkowej izolacji życie w Kraju Grzmiącego Smoka – jak o swojej krainie mówią jej mieszkańcy – przez ostatnie kilkaset lat zmieniło się bardzo nieznacznie. Typowe wartości buddyjskie – skromność, uczciwość, prostota, brak zainteresowania dobrami doczesnymi, czerpanie radości z małych spraw życia codziennego – były tam nie tylko powszechnie uznawane, ale oficjalnie promowane przez władze. W 1988 roku władca kraju postanowił podnieść je do rangi głównych cnót narodowych i ogłosił, że w przeciwieństwie do państw zachodnich, gdzie najważniejszy jest Produkt Krajowy Brutto (ang. *Gross National Product*), społeczeństwo Bhutanu dążyć ma do pomnożenia Szczęścia Narodowego Brutto (ang. *Gross National Happiness*), jakkolwiek dziwnie, a nawet absurdalnie może to dla nas brzmieć.

---

<sup>4</sup> Teksty tych autorów umieszczone w książce *Kultura ma znaczenie. Jak wartości wpływają na rozwój społeczeństwa* (Harrison, Huntington 2003).

W Kraju Grzmiącego Smoka nie było nie tylko Coca-coli i McDonalldów, ale również telefonów komórkowych, magnetowidów i oczywiście telewizji. Sytuacja ta uległa zmianie dopiero w 1998 roku, kiedy postępowy władca, pragnąc przynieść radość swoim podwładnym, pozwolił na zainstalowanie w stolicy kraju gigantycznego telebimu, na którym wyświetlano transmisje z Mistrzostw Świata w piłce nożnej we Francji. Reakcja poddanych była tak entuzjastyczna, że w rok później król zgodził się na uruchomienie pierwszej publicznej telewizji. Trzy miesiące potem wydał również pozwolenie na otwarcie w Bhutanie sieci telewizji kablowej TV Star, należącej do medialnego giganta Ruperta Murdocha, i oferującej dostęp do kilkudziesięciu zachodnich stacji telewizyjnych, znanych również w Polsce (m.in. HBO, MTV, CNN, Fashion TV, Discovery Channell itp.).

Król Kraju Grzmiącego Smoka, wprowadzając do niego telewizję liczył, iż głęboko zakorzeniony w buddyjskiej tradycji sceptycyzm oraz obojętność wobec złudnych atrakcji materialnego świata uchronią jego podwładnych przed negatywnym wpływem tego medium. Stało się jednak inaczej. Mieszkańców Bhutanu ogarnął obłęd *zappingu*, w którym o ich uwagę Madonna konkurowała z Georgem Bushem, agentem Foxem Moulderem, Sylwestrem Stalone i innymi gwiazdami Hollywood. Naiwni i łatwowierni wieśniacy zostali zalani reklamówkami mercedesów, kosztujących więcej niż dorobek ich życia, mebli, „których zawsze pożąдали”, butów, „o których zawsze marzyli” i szamponów, które „gwarantują ekstazę zmysłów”. W jednej z wiosek chłopcy pograżyli się w telewizyjnym nałogu do tego stopnia, że zbiory ryżu zgniły na polach (Scott-Clark, Levy 2003).

Przeprowadzone w 2002 roku badania ujawniły głębokie zmiany w postawach i świadomości Bhutańczyków: jedna trzecia dziewczynek pragnęła zafarbować sobie włosy na blond i rozjaśnić skórę, zmienił się stosunek do seksu i małżeństwa (raczej przelotne znajomości niż trwałe związki), 35% rodziców wolało oglądać telewizję, niż poświęcać czas dzieciom, z których prawie połowa spędzała po dwanaście godzin dziennie przed telewizorem. Nie obyło się bez poważniejszych perturbacji. W 2003 roku w Bhutanie, którego mieszkańcy od wieków tradycyjnie hołowali pacyfizmowi i rzadko stosowali przemoc, zanotowano falę przestępczości, jakiej nie było w tym kraju nigdy wcześniej. Pojawiły się przy tym przestępstwa wcześniej nieznane, takie jak gwałty pod wpływem alkoholu, prostytutka nieletnich czy bezczeszczenie buddyjskich świątyń. Miejscem szczególnego starcia między tradycyjnymi cnotami buddyzmu, a nowym agresywnym stylem życia promowanym przez telewizję stała się szkoła. Nauczyciele przyznają, że po raz pierwszy muszą rozmawiać z uczniami o rzeczach, które zawsze istniały, nigdy jednak nie miały charakteru powszechnego społecznego problemu, jak przemoc, chciwość, pycha, zazdrość, znęcanie się nad słabszymi. Jeden z nich stwierdził podczas rozmowy z brytyjskimi reporterami, że „dzieci żyją teraz w dwóch odmiennych światach: jednym, stworzonym przez szkołę i drugim, wykreowanym przez telewizję” (tamże).

Historia Bhutanu jest ciekawa z punktu widzenia metodologii nauk społecznych, w tym zwłaszcza socjologii i antropologii. W rzeczywistym świecie przeprowadzono tam manipulację o charakterze niemalże laboratoryjnym – przy utrzymaniu wszystkich warunków w stanie względnie niezmiennym dokonano pojedynczej modyfikacji życia społecznego, wprowadzając telewizję. Daje to podstawy do oszacowania wpływu, jaki medium to wywiera na ludzi i społeczeństwo, co jest jednak tematem na osobny artykuł.



Negatywna ocena wydarzeń z Bhutanu nie musi wynikać z sentymentalnego konserwatyzmu, zgodnie z którym w imię uświęconej różnorodności każda kultura, jaka tylko istnieje, powinna być koniecznie zachowana w takiej postaci, w jakiej się akurat znajduje. Wpływy międzykulturowe, hybrydyzacja kultur i przemiany pod wpływem kontaktu z obcą kulturą to zjawisko powszechne i w wielu wypadkach pozytywne, ponieważ pozwala na adaptację kultury do zmieniających się realiów ekonomicznych i społecznych. Postęp jest często wynikiem imitacji i nie ma w tym niczego złego. Obawę budzi fakt, że w kontakcie ze skomercjalizowaną kulturą zachodnią lokalne tradycje kulturowe ulegają degeneracji i rozpadowi, co przyczynia się do degradacji życia społecznego i uniemożliwia dokonanie pozytywnych reform. Wydarzenia w Bhutanie można interpretować jako postępującą erozję społecznego kapitału przypominającą to, co dzieje się w Stanach Zjednoczonych (zanik więzi społecznych, wzrost przestępczości, nasilenie patologii społecznych itd.).

Niestety, głównym mechanizmem dyfuzji kultury zachodniej jest w tym momencie zglobalizowana gospodarka, która eksportuje na peryferia to, co w naszej kulturze najgorsze i najbardziej destruktywne. Trudno spodziewać się, że pod wpływem kontaktu z Zachodem kultury krajów peryferyjnych przejdą ewolucję w kierunku społeczeństwa obywatelskiego, skoro kontakt ten oznacza dla nich przede wszystkim destrukcję i degradację. Zdarza się, że taki stan rzeczy generuje wśród elit krajów rozwijających się silny opór i obawę przed jakimkolwiek wpływem Zachodu. Jest to szczególnie wyraźne w państwach z dominującym islamem. Demokratyzacja zostaje skojarzona z komercyjnym imperializmem kulturowym i moralną degrengoladą, co na pewno w żaden sposób nie przyczynia się do jej sukcesów.

## ***Bibliografia***

- Arrow, K.J., Debreu, G. (1954), *Existence of an Equilibrium for a Competitive Economy*, „Econometrica” nr 22.
- Banfield, E.C. (1958), *The Moral Basis of a Backward Society*, The Free Press, New York.
- Barber, B. (2000), *Dżihad kontra McŚwiat*, „Muza”, Warszawa.
- Beck, U. (2002), *Spółeczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.
- Cansino, C. (red.), *Liberalism in Modern Times. Essays in Honour of José G. Merquior*, Central European University Press, Budapeszt.
- Cliff, T. (brak daty wydania), *Państwowy kapitalizm w Rosji od Stalina do Gorbaczowa*, Solidarność Socjalistyczna, Warszawa.
- Dahl, R.A. (2000), *O demokracji*, Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”, Kraków.
- Dahl, R.A. (1995), *Demokracja i jej krytycy*, Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”, Kraków.
- Dahrendorf, R. (1993), *Nowoczesny konflikt społeczny. Esej o polityce wolności*, „Czytelnik”, Warszawa.
- Democracy's Century. A Survey of Global Political Change in the 20th Century* (brak daty wydania), Freedom House, New York, <http://freedomhouse.org/century.pdf>.
- Fukuyama, F. (1996), *Koniec historii*, Zysk i S-ka, Poznań.

- Galbraith, J.K. (1973), *Spoleczeństwo dobrobytu – państwo przemysłowe*, PIW, Warszawa.
- Geertz, C. (1993), *The Interpretation of Cultures*, Fontana Press, New York.
- Gellner, E., Cansino, C. (red.) (1996), *Liberalism in Modern Times. Essays in Honour of José G. Merquior*, Central European University Press, Budapeszt.
- Hallowell, J.H. (1993), *Moralne podstawy demokracji*, PWN, Warszawa.
- Harrison, L.E., Huntington, S.P. (red.) (2003), *Kultura ma znaczenie. Jak wartości wpływają na rozwój społeczeństwa*, Zysk i S-ka, Poznań.
- Huntington, S.P. (1995), *Trzecia fala demokratyzacji*, PWN, Warszawa.
- Klosko, G. (2000), *Democratic Procedures and Liberal Consensus*, Oxford University Press, Oxford.
- Laclau, E., Mouffe, C. (1985), *Hegemony and Socialist Strategy*, Verso, London.
- Lindblom, Ch.E. (1988), *Democracy and Market System*, Norwegian University Press, Oslo.
- Lipset, S.M. (1998), *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*, PWN, Warszawa.
- Maíz, R. (1996), *On Deliberation: Rethinking Democracy as Politics Itself*, (w:) Gellner, E., Cansino, C. (red.) (1996), *Liberalism in Modern Times. Essays in Honour of José G. Merquior*, Central European University Press, Budapeszt.
- Moore, B.Jr. (1967), *Social Origins of Dictatorship and Democracy. Lord and Peasant in the Making of Modern World*, Beacon Press, Boston.
- Negri, A., Hardt, M. (2005), *Imperium*, WAB, Warszawa.
- Putnam, R.D. (1995a), *Bowling Alone: America's Declining Social Capital*, „Journal of Democracy”, styczeń.
- Putnam, R.D. (1995b), *Demokracja w działaniu. Tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*, Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”, Kraków.
- Ross, M.L. (2001), *Does Oil Hinder Democracy?*, „World Politics” nr 23.
- Sartori, G. (1998), *Teoria demokracji*, PWN, Warszawa.
- Schumpeter, J. A. (1995), *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*, PWN, Warszawa.
- Scott-Clark, C., Levy, A. (2003), *Fast Forward into Trouble*, „The Guardian” z 12.06.
- Shapiro, I. (2006), *Stan teorii demokracji*, PWN, Warszawa.
- Shils, E. (1960), *Political Development in the New States*, „Comparative Studies in Society and History” nr 3.
- Shils, E. (1997), *The Virtue of Civility: Selected Essays on Liberalism, Tradition, and Civil Society*, Liberty Fund, Indianapolis.
- Soros, G. (1999), *Kryzys światowego kapitalizmu. Zagrożenie dla społeczeństwa otwartego*, „Muza”, Warszawa.
- Stiglitz, J.E. (2004), *Globalizacja*, PWN, Warszawa.
- Thurow, L.C. (1999), *Przyszłość kapitalizmu. Jak dzisiejsze siły ekonomiczne kształtują świat jutra*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław.
- Zakaria, F. (2004), *The Future of Freedom. Illiberal Democracy at Home and Abroad*, Norton, New York.
- Žižek, S. (2006), *Rewolucja u bram. Pisma Lenina z roku 1917*, Korporacja Ha!art, Kraków.

***The citizens and the consumers. Free market, democracy  
and the civic society in the era of turbocapitalism***

The article aims to verify the popular thesis that capitalism inevitably leads to the democratic system. In author's opinion such an assumption is a part of the threatening postpolitical ideology. According to postpolitical ideology the decisions on the most important social problems shouldn't be a political issue, but the concern of experts and managers acting in the name of a capitalist-liberal consensus. However, stresses the author, in the first part of the article, during two last centuries the cornerstones of democracy – that is: civic rights, gender equality, education for all, equal chances in the public sphere – weren't a "gift" of the capitalist system but an effect of emancipatory efforts of different social groups. It is not the market but the public policy who is responsible for achieving the public welfare. In the second part of the article discusses the neoliberal ideology threats to democracy, that is: the apotheosis of consumption and the depreciation of the idea of the common good.